

Poeta spieszony

Gdzieś głęboko w podświadomości człowieka drzemie siła, która popycha go do tego, by podejmował trud wędrówki. Zapewne ma ona podłoże biologiczno-kulturowe i wynika z historii ewolucji naszego gatunku, w której preferowała ona tych, co byli skłonni zmieniać swoje miejsce życia, poznawać nowy wymiary i możliwości świata, a przy okazji ciągle się uczyli czegoś nowego, bo „podróże przecież „kształcą”. Stwarzają nadto podróżnikom większe szanse odnoszenia sukcesów jednostkowych, dając przewagę nad tymi, którzy prowadzą osiadły tryb życia. Co ważne – migracje należą do natury ludzi młodych, szczególnie tych o wysokiej wrażliwości i inteligencji i to oni pod wpływem wędrówek wzbogacają każdą kulturę i wiedzę o świecie. Nie znaczy to, że na zawsze porzucają miejsce swego urodzenia i zapominają o nim, ale wręcz przeciwnie, to oni właśnie przez podróże i z perspektywy oddalenia cenią je najwyżej. Przy okazji odkrywają jego pierwotne wartości i ważność dla siebie i własnej oryginalności oraz tożsamości. Myślimy, że właśnie coś podobnego zdarzyło się w poszukiwaniach poetyckich **Adama Lewandowskiego**, który wydał kolejny tomik wierszy poświęcony wielu miejscom, danym mu z bezpośredniego podróżniczego doświadczenia, co spisał właśnie w formie wierszy. Powstała więc oryginalna książeczka, stanowiąca coś na kształt kroniki poetyckich wędrówek, nosząca prosty tytuł – „Wiersze z podróży”.

Prócz elementów typowo podróżniczych, zbiorok Lewandowskiego jest niewątpliwie studium antropologicznym, a wiersz otwierający go pt. „Podróżny człowiek” stanowi pogłębiony namysł nad sobą jako owym podróżnikiem, w którym poeta dochodzi do następujących konstatacji filozoficzno-egzystencjalnych: „(...) wierząc w magię szuka śladów / zlodowaciałych ciał i myśli. / Odkryte czeluście buntują się / za każdym razem wzbudzając / pretekst do usprawiedliwiania / pomyłek. / Człowiek jest istotą podróżną”.

Podróżnik-Lewandowski nie penetruje dzięki natury, oddalonych i obcych kultur, bo dzisiaj trudno o takie, ale głównie zanurza się we współczesne dżungle metropolii, by z perspektywy własnego doświadczenia jakoś usprawiedliwić nasze pomyłki cywilizacyjne, które dotyczą również milionów ludzi z innych kręgów kulturowych, ale z drugiej strony bacznie poszukuje ukrytych pod nimi śladów wartości bezwzględnych, dla której warto podejmować wysiłek wędrówki, by zrozumieć dlaczego natura człowieka jest właśnie taka, a nie inna, ale zawsze skierowana ku pięknu w jego rozlicznych formach, co najlepiej ujawnia właśnie to doświadczenie podróży.

Spróbujemy zatem prześledzić wrażliwość artystyczną Lewandowskiego wyrażoną w poetyckich wglądach miejsc postrzeżonych oraz przeżytych w jego kolejnych etapach podróży, a były to głównie miasta nasycone historycznymi budowlami, znane ze swej kulturowej oryginalności, wypełnione ludzkim żywiołem, nadającym im niepowtarzalną pulsację rytmu życia. Te poetyckie portrety metropolii ukazują nie tylko place, centra, sieci ulic, na których nieustannie prym wiodą samochody, ale i tłumy ludzi poruszających się w różnych kierunkach, pulsujące chaosem, różnokolorowymi śmieciami, zgiełkiem i hałasem, który wydała z siebie współczesna cywilizacja. I tak Ankara – upodabnia ludzi do latających Ikarów, Ateny z kamieniem z Akropolu, który poeta ścisła w kieszeni odsyłają go do zawsze tam żywych symboli kultury świata antycznego, Cannes – to oddech wiary w sukces i przepych, Cyrykvenica – to turyści włóczący się po bezdrożach chorwackiego kurortu, Ankona i Drepano toną w kwieciu różo-

wych oleandrów, zaś Hannover ukazuje się oczom poety jako oaza mitu o sprawnym działaniu, natomiast Istanbuł wita go z dala widocznym lasem wieńców. Kiedy wspomina pobyt w Kolobrzegu – czuje jak wilgotna stróżka przenika czyjeś, ale bliskie mu ciało, we Lewie najbardziej odczuwa pamięć polskich orląt, Marmaris przypomina mu z kolei światowy bazar religii, Hamburg prowadzi go przez uliczki zakręcone przez zapach tureckich potraw, Florencja dotyka jego rąk i serca, Monte Carlo – to „szybcy wściki” w slalomie życia, w Moskwie natomiast „czerwony październik limuzyną czasu” wkracza w historyczną pamięć, Paryż namawia go nawet, by przez życie szedł z akwarelą rodem z obrazów Moneta, Rotterdam – wolnością i rozpustą wlecz wyrzuty jego sumienia, nad Rodos w promieniach zachodzącego słońca goreją greckie wzgórza, w Rzymie za jego plecami ciągną się kilometry niekończącej się historii, w Salzburgu delikatne brzmienie nocy przerywa mu chichot Amadeusza Mozarta, a w Sant Petersburgu zarówno noce, jak i dni, stają się białe, w Smoleńsku przemysła całą historię i ostatnie jej dni. Po drodze były jeszcze: Praga, Ostrava, Rostok, Nicea, Monaco, Wiedeń, San Michele, Kark, Roznov pod Radhostem, Sopot i Warszawa. W tej ostatniej, ukazujące smutne oblicze, odczuwa tęsknotę za Syreną, Łazienkami i Wisłą, które pochłania noc. W wiedeńskiej mieszaninie kultur odkrywa, że współczesny człowiek w swej niekończącej się wędrówce doszedł do sytuacji, w której staje się „globalnym obywatelem”. Ciągle jednak dręczy go pytanie – czy czuje się szczęśliwym? Kiedy odwiedza Bergen przypomina sobie Annę Frank i jej przesłanie, a mianowicie, że ważne dla historii jest kultywowanie wartości człowieka, ale i umiejętność życia w symbiozie z różnorodnymi kulturami, bo wtedy każda podróż jest ważna, tworzy nowe wartości oraz nowe możliwości sensownego, ekscytującego i pogodnego życia.

Poznański poeta pokazał zatem ogromne pokłady wrażliwości drzemiące w jego duszy, ale i otwartość na inne kultury i miejsca, gdzie udało mu się postrzec pod cienką powłoką cywilizacji ponowoczesnej owo ogromne bogactwo kultury i ludzkich dokonań. Również lektura tego tomu daje znakomitą namiastkę wielkiej wędrówki, bo przywołuje cykle obrazów tamtych miejsc, rozwija wyobraźnię, ale i uczy na różnorodność piękna i style życia ludzi. Warto w tym miejscu wspomnieć koncepcję fenomenologiczną wędrówki, którą prawie równolegle opracował w duchu badań fenomenologicznych Romana Ingardena krakowski filozof Józef Lipiec, dochodząc na drodze dyskursu analiz istotnościowych tego zjawiska – podobnie jak Lewandowski w dyskursie poetyckim – do prawie analogicznych wniosków. „Człowiek jest istotą wędrującą. Wędrował od początku swych pradziejów – pisze Lipiec – i robi to nadal, aż po najnowsze doświadczenia podróżnicze, a także zapowiada i przygotowuje przyszłe wyprawy w kosmos. Potwierdza to wciąż i wzmacnia myśl o antropologicznym i historiozoficznym wymiarze turystycznej aktywności. Jeśli nawet turystyka mieści się przede wszystkim w kręgu wartości ludycznych, rekreacyjnych i towarzyskich, sygnalizuje ona istnienie innej, skrywanej perspektywy jej fundamentalnego sensu”.¹ Podróż – konstatuje krakowski filozof, analogicznie jak i poznański poeta, jest przedpolem aksjologicznych eksperymentów, które poszerzają naszą wrażliwość i dążenie do poznawania różnorodności, swoistości i niepowtarzalności wartości tkwiących w świecie, które ukazuje spieszony w niej człowiek.

PROF. IGNACY S. FIUT

¹ J. Lipiec, *Fenomenologia wędrówki*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2010, s. 30

Adam Lewandowski, „Wiersze podróżne”. Posłowia: Andrzej Dębowski. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, nr 22, Poznań 2010, s. 58.

„Nauczył mnie tato piosenek pogodnych...”

To już druga książka dla dzieci, którą **Emilia Bernsdén** opublikowała w warszawskiej oficynie. A poetka mieszka daleko od stolicy, bardzo daleko. Stąd jej upór, by zaistnieć w literaturze dla najmłodszych może budzić tylko podziw, tej pasji należy się uznanie. Przecież dla książki dziecięcej nastały trudne czasy. W epoce wolnego rynku i bezwzględnej konkurencji wydawcy unikają nowych autorów, bo to najłatwiej mierzyć się i ze sprawdzonym twórcą, i z klasyką.

Na dodatek Emilia Bernsdén pisze wiersze dla dzieci, głównie dla tych młodszych! Czyli próbuje sztuki bodaj najtrudniejszej: pragnie znaleźć własne miejsce wśród plejady naszych najslawniejszych pisarzy, którzy poświęcili się twórczości dla dzieci, a byłoby kogo wymienić.

Emilia Bernsdén, to kobieta z charakterem, 31 lat przepracowała w andrychowskiej Wytwórni Silników Wysokoprężnych w takich zawodach jak tokarz, kontroler czy pomiarowiec, nie miała łatwej drogi do literatury, a jednak udowodniła, że ciężką pracą w słowie można osiągnąć efekty, czego dowodem opublikowanych przez nią kilkanaście tomów wierszy, w tym dla dzieci.

Jej poezję trudno byłoby zakwalifikować. Na pewno nie tworzy „pod Brzechwę”, co ciągle zdarza się tym znanym, nie ściga się z Kulmową czy Ratajczakiem. Pisarka stawia na prostotę stylu, na jasność poetyckiej wypowiedzi, unika trudnych metafor, nie rezygnuje z puent, czasami także z dydaktycznego akcentu... W sumie tworzy wiersze, które z powodzeniem mogłyby być obecne w każdej dziecięcej antologii.

Oto przykład jej poezji:

Nauczył mnie tato
na fujarcie grać,
me owieczki paść.

Nauczył mnie tato
piosenek pogodnych,
żebym sobie śpiewał,
choćbym będnę głodny.

Żebym sobie nucił
przy ciężkiej robocie,
Boga nie obrażał przy
byle kłopotcie.

Nauczył mnie tato
pogwizdywać sobie...
Więc czego się imam,
to z radością robię.

Czyż nie należałoby włączyć go do kanonu przedszkolnych wierszy. Jest w nim przecież i pozytywny przykład relacji dorosły – dziecko, jest pochwała sztuki grania czy śpiewania, które pomagają przy „ciężkiej robocie”. Jest wreszcie pochwała radości, czyli tego, co podkreślono już w pierwszych słowach Hymnu UE „O Radości, iskro bogów...”

Jedno słowo może być niezrozumiałe w tym utworze: „imam”, ale przecież dziecku trzeba tłumaczyć nie tylko trudne słowa, ale także choćby postawy i zachowania bliźnich.

(Dokończenie na stronie 18)